GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi, roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 8. lutego 1894. Nr. 6.

Doktorat teologii w Austryi.

Na mocy uzyskanego Najwyższem postanowieniem z dn. 10 stycznia b. r. upoważnienia, wydał J. E. p. Minister wyznań i oświaty dr. Madejski dnia 16 stycznia rozporządzenie, zawierające nowe przepisy dla teologicznych wydziałów uniwersytetów w Wiedniu, Pradze, Insbruku, Krakowie, Lwowie i teologicznych wydziałów w Ołomuńcu i Salzburgu, w sprawie uzyskania teologicznego doktoratu. Dotyczą one składania czterech ścisłych egzaminów (rygoroza), dalej wypracowania większej napisanej rozprawy (dyssertacyi) i promocyi.

Mając przed sobą tekst autentyczny rozporządzenia, jakoteż autentyczne jego objaśnienie, wyjmujemy zeń następujące ważniejsze szczegóły:

Dopuszczenie do rygorozów zależnem jest od złożenia dowodu, iż kandydat teologiczne studya jako słuchacz zwyczajny teologicznego fakultetu prawidłowo ukończył.

Kandydaci, którzy studya teologiczne ukończyli w zakładzie dyecezyalnym albo klasztornym, zorganizowanym wedle przepisów prawa, mogą po poprzedniej imatrykulacyi na wydziale teologicznym być przypuszczeni do rygorozów, jeśli na teologią zostali przyjęci na podstawie świadectwa dojrzałości.

Cztery rygoroza obejmują następujące przedmioty egzaminu:

1. Całe studyum biblijne Starego i Now. Zakonu.
2. Dogmatykę generalną i specyalną.
3. Historyę kościelną i prawo kanoniczne.
4. Teologię moralną i pastoralną.

Do rygorozum ze studyum biblijnego może być przypuszczony tylko kandydat, który ma poświadczenie, że przynajmniej przez jedno półrocze z dobrym postępem słuchał wykładów dyalektów semickich, mianowicie języków syrochaldejskiego i arabskiego, jakoteż wyższej egzegezy ze Star. i Now. Testamentu. Od uczęszczania na wyżej wspomniane wykłady w słusznych wypadkach może uwolnić Minister po wysłuchaniu opinii dotyczącego grona profesorów wydziału teologicznego; w tym wypadku jednak kandydat musi poddać się egzaminowi z dyalektów semickich, względnie z wyższej egzegezy Starego i Now. Testamentu na tym fakultecie teologicznym, na którym chce robić rygoroza.

Cztery rygoroza mogą być składane w dowolnym porządku, lecz wszystkie muszą być złożone na tym samym wydziale. Wyjątkowo po wysłuchaniu opinii kolegiów profesorskich, których ta sprawa dotyczy, może Minister oświaty i wyznań pozwolić, by zdawanie rygorozów, rozpoczęte na jednym fakultecie, dokończone zostało na innym. Dla alumnów wyższego zakładu naukowego u św. Augustyna we Wiedniu, zachowuje nadal moc obowiązującą dawniejszy przywilej, wedle którego liczą się im za ważne te rygoroza, które przed wstąpieniem do zakładu złożyli na jakimkolwiek austryackim fakultecie teologicznym.

Wstęp na salę, w której odbywa się rygorozum, w miarę miejsca wolny jest dla wszystkich profesorów, doktorów i doktorandów teologii, a może być także innym osobom dozwolony przez przewodniczącego komisyi egzaminacyjnej.

Każde rygorozum trwa dwie godziny. Między dwoma rygorozami winien upłynąć okres przynajmniej trzechmiesięczny. Jeśli jednak kandydat złożył rygorozum z bardzo dobrym postępem, może dziekan w krótszym terminie dopuścić go do następnego rygorozum.

Komisya egzaminacyjna składa się dla każdego rygorozum, oprócz przewodniczącego dziekana, z czterech, względnie z trzech członków: z tychże dwaj będą wyznaczani przez biskupów, w których dyecezyi znajduje się uniwersytet lub wydział. Każdy członek głosuje przez wypowiedzenie noty *eminenter*, lub *bene*, lub *insufficienter*.

Wszystkie rygoroza mają być składane w języku łacińskim. Wyjątek stanowi tylko teologia pastoralna, jeśli ten przedmiot na dotyczącym wydziale jest wykładany w innym języku, a kandydat wniesie prośbę, aby egzamin mógł składać w języku wykładowym.

Jeśli kandydat zostanie reprobowany, nie może być dopuszczony do dalszego rygorozum, lecz tylko do powtórzenia tego samego rygorozum, a to nie przed upływem trzech miesięcy. Jeśli zostanie powtórnie reprobowany, to dopuszczalnem jest jeszcze tylko jedno powtórzenie rygorozum, ale nie przed upływem roku.

W razie trzeciej reprobacyi zostaje kandydat na zawsze wykluczony od uzyskania doktoratu teologii, jako też od nostryfikacyi dyplomu doktorskiego, uzyskanego na zagranicznym uniwersytecie.

Za każde rygorozum składa kandydat taksę 36 złr.: przy powtórzeniu rygorozum połowę tej taksy.

Po złożeniu czterech rygorozów winien kandydat przedłożyć większą napisaną rozprawę (dyssertacyę). Temat, wzięty z zakresu przedmiotów wydziału teologicznego, wyznacza dziekan w porozumieniu z profesorem tego przedmiotu, z którego temat został wybrany. Po przyjęciu dyssertacyi następuje złożenie trydencko-watykańskiego wyznania wiary, przed biskupem dyecezyalnym, albo w Wiedniu i w Pradze przed kanclerzem teologicznego fakultetu.

Promocya odbywa się pod przewodnictwem rektora, a w obecności dziekana kolegium profesorów. Promotorem jest po kolei *(per turnum)* jeden z zwyczajnych profesorów.

Jeśli rektor nie jest wyznawcą religii katolickiej, natenczas promocya odbędzie się pod przewodnictwem prorektora, względnie dziekana tego wydziału do którego rektor należy, lub prawnego zastępcy tegoż dziekana. Taksa promocyjna wynosi 60 złr.

Te przepisy rygorozalne wchodzą w życie z początkiem roku szkolnego 1894/95.

Kandydaci teologii, którzy do końca roku szkolnego 1893/94 złożyli już jedno albo więcej rygorozów, muszą jeszcze wedle dawniejszych przepisów zrobić także rygorozum z wszystkich przepisanych dyalektów semickich. Dla słusznych jednak powodów może kandydat na propozycyę kolegium profesorów od tegoż ścisłego egzaminu być uwolniony.

Nowe to rozporządzenie różni się od dawniejszych głównie w tem, że przy rygorozum ze studyum biblijnego odpadł egzamin ścisły z języków syro-chaldejskiego i arabskiego, a jego miejsce zajął zwykły egzamin semestralny z tychże języków. Minister chce w ten sposób umożliwić gruntowniejsze poznanie reszty przedmiotów, wchodzących w zakres rygorozum ze studyum biblijnego, a z drugiej strony egzaminatorom zostawić więcej czasu, aby lepiej mogli poznać i ocenić stopień wiedzy kandydata.

Demokracya katolicka w Polsce.

VIII.

Demokracya i narodowości.

Całkiem inaczej rzecz się ma z narodowością. Jest ona nie społecznością nawet, tylko, w danej społeczności, jednością krwi i języka, czasem języka tylko. Słowianie np. mieszkający w Saksonii około Budziszyna są narodowością łużycką, i niczem więcej. Podciąganie innych cech pod pojęcie narodowości, gdy te wystarczają, zmierza tylko do fałszowania pojęć i bałamuctwa. Pochodzenie tu nic nie znaczy; jest to już kwestyą rasy „Bamberki“ pod Poznaniem należą do polskiej narodowości, jak zniemczeni pomorzanie lub zruszczone Mazury — do niemieckiej lub do ruskiej choć są z innej rasy.

Postawić więc za zasadę w obec żyjących narodów, składających się najczęściej z różnych narodowości duchem zjednoczonych, że każdy taki żywioł, t. j. każda odrębność krwi czy języka, jest przez to samo osobnym narodem — jest to nietylko mącić pojęcia, ale co gorsza, jestto podsadzać minę pod życie historycznych narodów. Zupełnie jak z człowiekiem, któregoby oddano w moc chirurga sfiksowanego na tem, że całość ciała ujarzmia członki, i chcącego je oswobodzić za pomocą operacyjnego noża.

Nie Kościołowi zatem, jako takiemu, zagraża taka operacya, jak nie zagraża ziemi zrąbanie rosnącego na niej drzewa, by je zastąpić go sztoprami z jegoż gałęzi wziętymi. Ziemia, jak karmiła drzewo, tak będzie karmić i sztopry, aż je na drzewa wykarmi. Lecz szkodę ponosi tu właściciel i drzewo, jeśli żywe; szkoda też i sztoprów, które zamiast przynosić owoce, poświęcać muszą swe siły na puszczanie nowych korzeni. Ziemia ta, zapewne, więcej ma chwały z owoców niż z nadziei na nie; jak dobra matka jednak, wychowa wnuki, jak wychowała dzieci. Ale cóż będzie, jeśli owe sztopry z niej zrodzone i na niej tylko róść mogące, niemądry jaki ogrodnik zechce sadzić na kamieniu, płodną ziemię odłogiem zostawiając?

Otóż sztopry, w tem porównaniu, przedstawiają narodowości, które dziś duch przewrotu i nowatorstwa wycina z ciał narodowych, by je sadzić, po swojemu, na kamienistym gruncie zasad antykościelnych, czyli „Rewolucyi“, jak już utarty na zachodzie sposób mówienia ten grunt nazywa.

Z takiego to sadzenia powstają za dni naszych nowe niby narody, bądź z rozkładu dawnych, bądź z gwałtownego ich rozbioru, bądź z przeobrażenia ich wewnętrznego utworzone. Biorą niekiedy imię dawnych zbiorowych ciał, które zastąpiły, lecz nie mają już tego samego ducha co tamte, bo nie stoją na tym samym gruncie. Owszem na nim nawet same, stać nie chcą i nie mogą. Bo to jest właśnie czemś znamiennem, że są zmuszone, samąż naturą swego narodzenia zwrócić się przeciw Kościołowi, a to dlatego właśnie, że on był gruntem i racyą bytu tamtych. Stają więc one, z konieczności, o ile ten proces odbywa się w łonie narodów katolickich, — na zasadzie niezawisłości ludzkiej od Boga, czyli na zasadzie ateizmu społecznego. Inaczej bowiem nie miałyby odrębnej, swojej, racyi bytu. Przeciwnie dzieje się tam, gdzie narodowość budzi się do życia dla ochronienia się od „Rewolucyi“ jak n. p. w ruchu flamandzkim w Belgii. Ale to są rzadkie wyjątki. Powszechnie ruch rozkładowy, narodowościowy, zmierza ku zwaleniu ostatków wypieranej przez świat dzisiejszy dawniejszej formy politycznej „Rzeczypospolitej chrześcijańskiej“.

Lecz tu już zachodzi dla sprawy Bożej na ziemi, dla Kościoła, szkoda niepowetowana. Wytwarza się jakiś świat nowy, spychający Chrystusa na bok, by kroczyć drogami mądrości ludzkiej. Zamysł to próżny, zapewne: te formacye żyć bez Boga nie potrafią i czeka je niechybne rozbicie. Ale tymczasem ubodzy, ci ubodzy, których podniesienie, jak się już rzekło, jest zadaniem państw chrześcijańskich; — te masy, w imię których niby, te przeobrażenia najczęściej się dzieją, tracą grunt pod nogami; tracą chleb powszedni i chleb żywota nadprzyrodzonego: wiarę i życie sakramentami. O jakże prosić trzeba Boga o ten chleb i ileż to ta prośba dóbr w sobie mieści!

I w tem leży cała groza położenia, w którem się Kościół znajduje. Obojętne mu są formy rządu i dynastye, w sobie uważane, ale mu wcale nie obojętnem pogwałcenie praw, towarzyszące ruchom narodowościowym, a koniecznie obniżające pewne pojęcie słuszności i obowiązku. Nadewszystko nieobojętnem mu powstawanie społeczeństw, wiążących swój żywotny pierwiastek z zaparciem się Boga lub Kościoła — co w skutkach na jedno wychodzi, — a nie jest mu to obojętne, bo za tem idzie pognębienie maluczkich na ziemi, — i zatrata ich dusz dla nieba. Więc Kościół przeciw tym zamachom broni prawa Boga i dusz, zwłaszcza dusz słabszych i bezbronnych; a stąd oskarzają go, że jest przeciwnym narodowościom;—co ma znaczyć, że jest przeciwnym ich niezawisłości! Niechby one tylko powstawały do życia w imię swych naturalnych praw, a niestawały się środkami agitacyi rewolucyjnej, niechby się nie stawały w ręku masoneryi narzędziem ku ujarzmieniu dusz; niechby tym ostatnim nie przeszkadzały dążyć do swych celów zaziemskich, a Kościół z pewnością sprzeciwiać się im nie będzie.

Lecz skoro dążności rewolucyjne, światem dziś wstrząsające, zmierzają widocznie do przeobrażenia wszystkich narodów, ze stanu ich nadprzyrodzonej formacyi w Kościele, do stanu bezbożnej potworności, tak jak jednocześnie przeobrażają rodzinę i człowieka — więc my katolicy winniśmy zatwierdzać całą siłą przekonań i coraz głośniej wołać, że żaden naród się nie ostoi, żaden na imię narodu zasługiwać nie będzie, gdy się formalnie wyrzeknie ducha chrześcijańskiego. Dzieje wskazują, że bez chrześcijaństwa nie było i nie ma społeczności godnej człowieka. W starożytności jeden Izrael był typem, choć niezupełnym, społeczności i narodu w pojęciu prawdziwem; — alež bo i życie jego było wstępem do Chrześcijaństwa.

Dzisiejsze próby odchrześcijanienia narodów nie od razu pokazały swoje żądło. Najpierw odrywano je od Kościoła i potem dopiero stawały się łatwym łupem racyonalizmu i rewolucyi. Pierwszą z tych robót w naszej Ojczyźnie dziś przeprowadza Rossya; — Prusy do niej okazały się za słabe, gdy im ztyłu zagroził socyalizm. Na zachodzie spełniły tę przedwstępną pracę herezye 16-go wieku i teorye kościoła państwowego. Zerwano lub osłabiono stosunek świata katolickiego z Rzymem, — lecz narody szły jeszcze dawnym torem i siłą dawnego rozpędu, aż uderzyły o Rewolucyę. Ta zaś, przewróciwszy świat siłą broni, posuwa już dziś swe zagony tam, gdzie społeczność łączy się, nie już z Kościołem, lecz z Bogiem. Racyonalizm odrywa ją od Boga jak herezya od Kościoła. — A środkiem do tego radykalnym, *„der Stoss ins Herz“*, jest powalenie Papiestwa w pył. — Na ruinie Rzymu, a pod chorągwią niezawisłości człowieka od Boga, świat nowy organizuje się w nową społeczność o nowych kształtach politycznych. Rzecz prosta. Rewolucya, występująca z zamiarem przebudowania świata według modły demokratycznej pogaństwa, w której klasy niższe, liczbą swą silniejsze, mają przywilej supremacyi, w imię absolutnej równości jednostek ludzkich, — musiała loicznie chcieć oprzeć to przekształcenie wewnętrzne na takiem przeobrażeniu zewnętrznem, międzynarodowem, któreby uznawało tę zasadę, — mieszcząc istotę narodów, wyłącznie, w naturze i duchu tychże klas niższych. Ta zaś naturą i duchem tym, po strąceniu wyżyn w których się przeszłość była wcieliła, po zgilotynowaniu narodów historycznych, była już tylko jedność etnograficzna, materyalna, mająca później zniknąć przed jednością czysto-klasową internacyonału.

Zanim jednak na jaw wyjdzie ten ostatni skutek postawionych przesłanek, Rewolucya podkopuje i rozsadza istnienia narodowe. Narody, części organiczne dawnej „Rzeczypospolitej chrześcijańskiej“, muszą się odmienić albo runąć, jeśli już, jak Polska, nie runęły. Tak przynajmniej według tego planu, godnego marzeń „Syna cieniów“ poety, Francya i Włochy urzędowo zewnętrznie, jeśli nie w istotnej woli swojej, — zerwały z tradycyą chrześcijańską, przekształciły się na coś nowego, na organa „Rzeczy pospolitej ludzkiej“ i nie są już tem samem, co pierwej. — Narody rozpaczliwie się bronią, ale krew ich wszędzie już zakażona. Kościół usiłuje je zwrócić ku Bogu — lecz sternicy ruchu, jak dawniej kapłani pogańscy stoją zawzięcie przy nabytych pozycyach, w których czerpią swój chleb i zabawę.

Cóż zostało jeszcze na placu boju? Jakie hufce walczą jeszcze pod dawnymi znakami? Dwa tylko lub trzy: Polska, Niemcy katolickie, Hiszpania. — W tej ostatniej liberalizm jeszcze nie opanował cytadeli, choć już wiele posiadł w grodzie. Niemcy, dzięki walce swej z okalającym i dławiącym je protestantyzmem, sprawili się w falangę iście wzorową. My, silni wiarą ludu i koniecznością walki o ołtarze i ogniska — choć przekładamy ogniska nad ołtarze — jednak w obec wrogów, nierozdzielających jedne od drugich — i my ich nierozdzielamy i na stanowisku stoimy. Ale, że Niemcy katolickie są tylko częścią narodu, my zaś narodem całym, jako naród, pogrążonym w otchłań, gdzie nas wróg przywala gruzami rozbieranego w sercu naszem Kościoła, — że my w tej jedynej w dziejach walce, stoimy pod znakiem krzyża, jako naród historyczny, w ciało którego wciąż bije taran rozbiorów w postaci praw, jakoby przez nas uciemiężonych narodowości; — więc nam przypadła dziś wśród świata wielka i trudna rola bronienia idei narodów przeciw „zasadzie narodowości“.

Bo jedność polityczna społeczeństwa naszego opiera się na teoryi narodu, życiem Kościoła zjednoczonego, na prawie jego boskiem — nie zaś na mniemanem prawie do odrębnego bytu, wszelakiej odmiany etnograficznej.

To zaś ostatnie „prawo“, oczywiście przeciwnem jest istnieniu naszemu, jako jedności historycznej, narodowej, na Kościele swój stan posiadania opierającej. Stało się przeto, z konieczności, wrogiem Kościołowi w n a s; więc u n a s jest niekatolickiem: przykłady każdemu znane to stwierdzają.

Ks. L. Z.

Listy z Wiednia.

II.

Wiedeń, 1. lutego.

Franciszek Zallinger, o którego broszurze wspominałem w ostatnim liście, jest szlachcicem i posiadaczem większej własności Hillendorf w Tyrolu. Dopóki istniał klub „konserwatywnego centrum“, krótko klubem Lichtensteina zwany, stał w nim Zallinger zawsze na prawem skrzydle, t. j liczył się do najgorętszych jego członków. Po fatalnej awanturze, która klub ten pozbawiła przywódzcy, o czem później będzie mowa, zlał się tenże (14. IV. 91) t. j. na początku teraźniejszej nowej sesyi parlamentarnej z klubem Hohenwarta, ale członkowie zastrzegli sobie wolność akcyi w sprawach religijnych. Zallinger należał więc razem z drugimi do tegoż klubu. Z chwilą jednakże, gdy powstało ministerstwo koalicyjne, przesłał hr. Hohenwartowi (25. XI. 93) piśmienne oświadczenie, że z klubu jego występuje — a teraz w broszurze tłómaczy wyborcom, że żaden katolicki poseł dłużej w tym klubie pozostawać nie powinien.

Prawda, że w polityce, jeszcze bardziej niż w prywatnem życiu, źle być samemu i owo *„vae soli“* dosłownie się sprawdza na każdym pośle, który nie ma poparcia i stronnictwa za sobą, ale mimo to broszura Zallingera może nabawić innych jego dawniejszych kolegów niemałego kłopotu. Jest w niej wszystkiego stron 32 i to zbytkownego druku, ale to pisarz wytrawny,

więc nie rozwlekły; szermierz zręczny, więc w 7-u rozdziałach ciął siedm razy swych byłych przyjaciół policznych i czeka odpowiedzi.

Nie bez ironii jest wstęp Zallingera, w którym twierdzi, że w parlamencie wiedeńskim panuje influenza „umiarkowania", która sprawia, że konserwatywni wygrzebują kasztany z ognia liberałom i aby ich nie drażnić sami wyrzekli się własnych zasad. Od dawna już straszono ich tem, że jeżeli nie będą usilnie popierali gabinetu hr. Taaffego, wtedy spadnie na nich liberalne ministerstwo; teraz sam hr. Hohenwart przyczynił się do ustąpienia hr. Taaffego, i zrobił liberalom tak wielką przysługę, że go nawet za to przywódzca ich Plener bardzo pochwalił i dzięki złożył (14. XII. 93). Taaffe bowiem przyparł ich do ściany tak, że groziła im strata 40 mandatów.

W tej to przykrej kryzys, która mogła się nieszczęśliwie skończyć (*in dieser harten Krisis die eine unglückliche Wendung hätte nehmen können*) dał hr. Hohenwart pierwszy hasło do wzajemnej zgody stronnictw — i wytworzył sytuacyą, dla lewicy tak korzystną, iż jeden z wybitniejszych jej członków, hofrat Exner, mógł świeżo wobec wyborców swoich wyrazić radość, że położenie lewicy nigdy nie było tak szczęśliwe, jak obecnie.

Czegożbo im więcej potrzeba? Przywódzca lewicy wielki „pióropuszy Plener", zasiada w gabinecie i trzyma klucze od skarbu państwa. Handel i sprawy wewnętrzne są w ręku liberalnych ministrów. Biórokracya jest z dawnych lat liberalna. Liberalne ustawy antikatolickie i bezwyznaniowa szkoła, to arcydzieło liberałów, zostaną nietykalne, a więc koalicya jest towarzystwem ubezpieczenia na życie liberałów. Im zaś dłużej zostaną *beati possidentes,* tem mocniej utwierdzą swoje panowanie — i to przy pomocy konserwatywnych.

Jest to sytuacya na prawdę dla nich szczęśliwa, ale dla katolików fatalna. Dla tego też niektórzy z członków dawniejszego klubu Lichtensteina zamierzali teraz opuścić klub Hohenwarta, ale przecież zostali, ratując się tylko rezolucyą, że klub ten popierać będzie nowy rząd, trzymając się niezachwianie swoich zasad religijnych, politycznych, narodowych i społecznych.

Cóż pomoże trzymanie się zasad, pyta Zallinger, jeżeli nie ma ich wykonania? Wygląda to tak, jakby katolicy zawinęli swoje zasady w papier rezolucyi i włożyli do kieszeni, bo przez wykonywanie zasad swoich, musieliby stanąć w sprzeczności do koalicyi, która właśnie sama przez się żąda zaniechania wszelkich drażliwych i liberałom nieprzyjemnych żądań. To żądanie zaś stawiają w imię patryotyzmu „ze względu na potrzeby państwa, któremu grozi obecnie wewnętrzny nieprzyjaciel t. j. socyalizm". Zaczem wszystkie stronnictwa powinny sobie podać rękę do wspólnej pracy na polu reform społecznych, aby wzajemnie zwalczać tego nieprzyjaciela, a między sobą żadnych zatargów nie wszczynać. Tę potrzebę uznali wszyscy, którzy zdolni są politycznie myśleć i działać — jak dowiódł hr. Hohenwart.

Jak to, pyta Zallinger, czy to tylko ten posiada dar politycznego myślenia i rozumu, kto pragnie uwieczniać liberalne rządy i ustawy, chociaż widzi, że z nich wyrasta właśnie posiew socyalizmu? Czy tego na prawdę wymaga patryotyzm, żeby cierpliwie patrzeć na to, jak w szkołach, nie już tylko liberalizm, indyferentyzm religijny, ale nawet socyalizm się hoduje? Na co się zdadzą wszelkie reformy społeczne, które tylko apetyt budzą, ale go nieuspakajają, podejmowane przy współudziale liberałów, jeżeli społeczeństwo coraz mniej będzie miało zasad chrześcijańskich? Czy doprawdy konserwatywni tego nie widzą, że socyalizm, który przecież jest tylko dalszą konsekwencyą liberalizmu, coraz gwałtowniej się krzewi, nie tylko już po miastach, ale i po wsiach?

Prawdziwy patryotyzm każe właśnie dążyć do tego, żeby rząd państwa trzymał się zasad katolickich, a takie też jest zdanie Monarchy, który r. 1871 przyjmując w Innsbruku stowarzyszenia katolickie Tyrolu, oświadczył: „ja wiem, że te zasady są najsilniejszemi podstawami mojego tronu i dynastyi".

Taki jest, mniej więcej, przebieg myśli w broszurze Zallingera, który — rzecz to dla was może pochlebna — kończy tak samo, jak wy, twierdzeniem, że stronnictwo katolickie w parlamencie utworzyć się powinno. Stronnictwo to nie potrzebowałoby być wielkie i liczne, wystarczyłoby, gdyby było zgodne i jednolite, bo członkowie innych klubów, choć formalnie do niego nie należąc, popieraliby jego żądania.

Szkoda tylko, że Zallinger sam w końcu popada w nutę zwątpienia, coś, jakby o piszczałce na wierzbie prawił, bo przyznaje, że chwilowo: *hominem non habemus* Niestety, był człowiek, ale go katolicy ze swego klubu wyrzucili.... O tem jednak na inny raz.

Socyalizm w Galicyi.

(C. d.) Z początkiem roku 1892 powstała myśl zwołania do Lwowa wiecu kobiet. Nie było to po raz pierwszy; wiece takie próbowano już przedtem urządzać w miastach prowincyonalnych a inicyatywa wychodziła od ruskich emancypantek. Na wiece przybywało jednak zaledwie kilka lub kilkanaście kobiet a powzięte uchwały nie miały żadnego praktycznego znaczenia i nie pozostawiły po sobie śladów. Wiec, który się odbył w sali ratuszowej lwowskiej dnia 10 kwietnia 1892, przedstawia się nieco inaczej. Inicyatywa wyszła wprawdzie także z kół ruskich, ale partya socyalno-demokratyczna zajęła się nim a wprawne jej agitatorki objęły ster w ręce. Pisma socyalno-demokratyczne patronizowały wiec i ogłosiły jego program, wzywając robotnice do najliczniejszego udziału.

Program był następujący:

1. Zagajenie;
2. Sprawa dopuszczania kobiet do szkół średnich i wyższych;
3. Prawa polityczne;
4. Położenie robotnic.

Już ze sposobu ułożenia programu widać, że wiec był dziełem partyi socyalno-demokratycznej; potwierdzają to uchwały na nim powzięte i przebieg dyskusyi. Z tego też powodu poświęcę mu słów kilka.

Czy wiec się udał? Aby odpowiedzieć na to pytanie, nie będę przytaczał głosów prasy codziennej, bez wyjątku prawie, nieprzyjaznych wiecowi, lecz zaglądnę do pism robotniczych. Nie porozumiały się widocznie, bo ich opisy są sprzeczne. Krakowski *Naprzód* w numerze 8 z 15 kwietnia 1892 zamieszcza korespondencyą ze Lwowa, podług której „wiec kobiet wypadł świetnie, pomimo że przeciw niemu agitowało koło pań burżoazyjnych, zakładających we Lwowie filią Tow. szkoły ludowej i w tym celu na tę samą godzinę, w której miał się odbyć wiec kobiet, zwołały pierwsze walne zgromadzenie filii. Na wiec przybyło przeszło 200 kobiet, pomiędzy temi było kilkanaście z prowincyi. Obie galerye i część sali zajął tłum mężczyzn".

Posłuchajmy teraz co mówi *Robotnik.* W numerze 8 z 15 kwietnia 1892 czytamy: „Tylko udział robotnic nie był niestety tak wielki, jak się spodziewano i jak być powinno,

a szkoda wielka, bo właśnie ich sprawa stanowiła jeden z najgłówniejszych i najwięcej zajmujących punktów wiecu".

Któż więc był na wiecu kobiet? Kilka żydówek, stojących w szeregach partyi socyalno-demokratycznej, kilka rusinek emancypantek, kilka robotnic, kilkadziesiąt ciekawych kobiet z burżoazyi ale pełna sala socyalnych demokratów i akademików.

Po zagajeniu zgromadzenia i wyborze prezydyum wygłoszono do pierwszego punktu programu referaty w języku polskim i ruskim i uchwalono wysłać do Rady państwa petycyę, domagającą się dopuszczenia kobiet do uniwersytetów i założenia gimnazyów żeńskich, a dalej uchwalono rezolucyą, by kobiety galicyjskie bez różnicy narodowości i religii utworzyły towarzystwo w celu założenia prywatnego gimnazyum żeńskiego na wzór czeskiego stowarzyszenia „Minerwa".

Do punktu drugiego programu po wysłuchaniu referentki powzięto bez dyskusyi następującą uchwałę: „Wiec kobiet uznaje potrzebę domagania się prawa powszechnego głosowania dla kobiet i zmiany §. 30 ustawy o stowarzyszeniach w tym duchu, by kobietom wolno było należeć do Towarzystw politycznych".

Do punktu trzeciego zabierały głos dwie osoby. Jedna mówiła o położeniu robotnic i przedstawiała, o ile warunki płacy i pracy są dla kobiet niekorzystniejsze niż dla mężczyzn, druga zaś kreśliła smutne położenie nauczycielek a mianowicie bezpłatnych praktykantek.

Uchwalono następujące rezolucye:

„Zgromadzone na wiecu kobiet robotnice przedewszystkiem uważają za konieczne, aby robotnice brały czynny udział w ogólnym ruchu robotniczym, ażeby mianowicie należały do stowarzyszeń ogólno robotniczych i zawodowych, w tych zaś zawodach, w których tylko kobiety pracują, ażeby zakładały osobne zawodowe towarzystwa, ażeby uczestniczyły we wszelkich zgromadzeniach i manifestacyach robotniczych, jakoto w manifestacyi 1 maja, dalej zebrane na wiecu kobiet robotnice wzywają ogół towarzyszek, aby wspólnie z towarzyszami gorliwie pracowały nad rozszerzeniem swobód politycznych, nad uzyskaniem wyższej płacy i zmiejszeniem dnia pracy".

Dla nauczycielek uchwalono domagać się zniesienia bezpłatnej praktyki i regularnego stopniowania płacy stosownie do lat służby.

Większa część uchwał, a mianowicie te, które przytoczyłem w dosłownem brzmieniu, odpowiadają więc zupełnie zasadom, uchwalonym na kongresie partyi socyalno-demokratycznej. Stąd wynika, że wiec kobiet uważać należy za jeden ze środków agitacyjnych, którego partya stosownie do programu, przyjętego przez kongres, użyła, aby się rozszerzać w społeczeństwie. Dla tego także zakończono wiec wyborem delegacyi na wiec kobiet, który miał się odbyć w Wiedniu.

Pomimo uchwał, brzmiących wcale szumnie, wiec uważać należy za nieudały, raz z powodu, że przybyło nań bardzo nie wiele kobiet, powtóre zaś dlatego, że uchwały jego pozostały martwą literą. Oprócz nielicznych jednostek tendencye socyalno-demokratyczne nie znalazły u naszych niewiast przyjęcia.

* * *

Prawie równocześnie z secesyą grona, które utworzyło ostatecznie stronnictwo niezawisłych socyalistów, powstał ruch pomiędzy żydami, którzy należąc do partyi socyalno-demokratycznej nie zaznaczali dotychczas niczem swej odrębności, jak to zwykle czynią.

Tę wrodzoną żydom dążność separatystyczną wyzyskało kilka indywiduów, nie mogących w partyi socyalno demokratycznej dobić się stanowiska, jakiego pragnęła ich ambicya i zaczęło agitować za założeniem osobnego stowarzyszenia robotniczego dla żydów. Groziło to „Sile" odpadnięciem znacznej liczby członków a partyi powstaniem nowego stronnictwa, które prawdopodobnie na odmienną wstąpiłoby drogę. Z tego powodu socyalni-demokraci wystąpili przeciw projektowi założenia żydowskiego stowarzyszenia robotniczego a nawet próbowali zrywać zgromadzenia, zwoływane dla narad nad tym projektem, podczas gdy pisma partyjne ostro i bardzo dosadnie piorunowały na inicyatorów. Socyaliści niezawiśli tymczasem i ich stowarzyszenie „Świt" nie kryli sympatyi dla separatystycznych dążeń robotników żydowskich i pomagali radą przynajmniej do ich urzeczywistnienia. Wynik walki był zrazu niepomyślny dla partyi socyalno-demokratycznej, stowarzyszenie zawiązało się we wrześniu 1892 pod nazwą „Jad Hachzuku" (silna ręka) a przewodnictwo w niem objęli ludzie wręcz nieprzyjaźni partyi. Nowe stowarzyszenie weszło w stosunki ze „Świtem" a twórcy jego poczęli wydawać jako swój organ pismo żargonowe pod tytułem: *Der Socialist*, którego jednak wyszedł tylko jeden numer. Partya socyalno-demokratyczna nie dała za wygranę a że nie zniechęca się łatwo i konsekwentnie kroczyć umie do celu, niebawem więc opanowała stowarzyszenie robotników żydowskich, wprowadziła do niego zarząd, złożony z oddanych sobie ludzi, pozbawiając pierwotnych inicyatorów wszelkiego wpływu i znaczenia. Stowarzyszenie „Jad Hachzuku" zerwało stosunki ze „Świtem" i oddało się na usługi partyi, która nie zapoznając potrzeby, uznanej zresztą już w uchwałach kongresu, założyła organ żargonowy dla robotników żydowskich pod tytułem: *Der Arbeiter*. W ten sposób zażegnano grożące niebezpieczeństwo oderwania się robotników żydowskich, robiąc wbrew zasadzie ustępstwo na rzecz odrębności plemienno-religijnej tych robotników.

* * *

W czasie krytycznym dla partyi lwowskiej, w czasie jej walk z niezawisłymi socyalistami i żydowskimi separatystami zwołano na 5 czerwca 1892 kongres partyjny do Wiednia. Kongres ten ułożył nową organizacyą, wedle której partya obecnie jest ukształtowaną, należy więc jego uchwałom poświęcić więcej uwagi. Zaproszenia na kongres wydało 6 osób, pomiędzy nimi Jan Englisch z Krakowa i Antoni Mańkowski ze Lwowa. W kongresie wzięło udział 124 delegatów, reprezentujących 96 miejscowości, między nimi 8 delegatów z Galicyi, reprezentujących 12 miejscowości.

Przedewszystkiem załatwiono sprawę opozycyi, która wybuchła w łonie partyi wiedeńskiej i wykluczono z partyi dwóch naczelników tej opozycyi. O sprawie tej wspominam dlatego tylko, że lwowscy socyaliści niezawiśli (nie reprezentowani na kongresie) ujmowali się później za wykluczonymi na zgromadzeniu we Lwowie, zwołanem dla wysłuchania delegatów, wysłanych na kongres. Następnie przedkładali delegaci sprawozdania partyjne; z delegatów galicyj-

skich zabierali głos Józef Hudec, Szczepan Kurowski i Ignacy Daszyński. Najważniejszemi były obrady nad dalszymi punktami a to po pierwsze o programie i taktyce, po drugie o organizacyi.

Z dyskusyi nad programem a mianowicie z mowy referenta dr. Wiktora Adlera z Wiednia podaje *Naprzód* w numerze 12 z 15 czerwca 1892 kilka tak ciekawych ustępów, że nie waham się ich przytoczyć. Powiedział on między innemi: „Wspólnym programem wszystkich socyalistów jest uspołecznienie środków pracy. Jak długo zaś wypadnie nam czekać na urzeczywistnienie tego programu, zdania są podzielone. Drogą do tego celu jest zrewolucyonizowanie proletaryatu a nie godzi się nam łudzić, by praca ta rychło dała się skończyć“. Omawiając różnicę określników „socyalno-rewolucyjny“ i „socyalno reformatorski“ wyraził się: „skrócenie czasu pracy jest rewolucyjnem, lecz usiłowanie zburzenia jakiejś budy, przy czem pewna liczba dzielnych towarzyszy zostanie wyłapaną jak szajka psów, jest głupotą. Usiłowanie dopięcia celu wszelkimi środkami jest nierozsądnem, spożytkowanie wszelkich odpowiednich celowi środków, jak to program hainfeldzki zaleca, jest koniecznem. „Odpowiedni celowi“ nie należy mieniać z „prawnym“. Międzynarodowość należy zachować. Za pomocą prawa wyborczego możemy dotrzeć do mas ludu, jak nigdy. Zresztą wybory są niejako przeglądem armii. Znaczenie 1 maja na tem właśnie polega, że daje nam możność przeglądu sił. Walka klasy robotniczej nie śmie być nigdy skierowaną przeciw pojedyńczym jednostkom, lecz zawsze przeciw całemu dzisiejszemu ustrojowi społecznemu, przeciw temu porządkowi, wśród którego nawet coś w dobrej wierze podjętego zmienia się na plagę. Obecnie dla robotników w Austryi wskazane są środki umiarkowane, ponieważ proletaryat nie dojrzał jeszcze do rewolucyi socyalnej. Niepodobna osiągnąć wszystko od razu, prawdziwa rewolucya socyalna polega na wytrwałej, systematycznej pracy“.

Z dalszej dyskusyi zaznaczyć należy głos jednego z mowców, który wśród rzęsistych oklasków zgromadzenia potępił bezprogramowość anarchistów. Następnie uchwalono program, zaprojektowany przez partyą wiedeńską, nie ogłoszono go jednak w organach partyi galicyjskiej.

Z kolei przystąpiono do obrad nad projektem organizacyi, wśród których Daszyński imieniem delegatów galicyjskich złożył następujące oświadczenie:

„Delegaci polscy uznają potrzebę organizacyi austryackiej socyalnej demokracyi w myśl wniosku towarzyszy wiedeńskich i uważają ją za niezbędną do dalszego rozwoju partyi, ze względu jednakże na szczególne stanowisko naszego kraju, którego polityczne rozgraniczenie faktycznym i językowym okolicznościom nie odpowiada, dalej ze względu na rodaków, żyjących po za granicami państwa a oczekujących naszej pomocy, oświadczają, iż pomimo obustronnych życzeń nie mogą się w zupełności przyłączyć do organizacyi austryackiej, jak to uczynić mogą i powinny inne narodowości. O ile jednakże stosunki nasze na to pozwalają, walczyć będziemy w ramach programu i organizacyi wraz z austryacką socyalną demokracyą w interesie międzynarodowej socyalnej demokracyi“.

W myśl tego oświadczenia zażądali delegaci galicyjscy i uzyskali kilka zmian w projekcie organizacyi, który uchwalono ostatecznie w następującem brzmieniu:

„Członkiem partyi jest każdy, kto wyznaje program partyi, kto działa w celu rozpowszechnienia tego programu, kto partyą według możności popiera materyalnie lub moralnie a nie splamił się żadnym niegodnym czynem. Członek partyi nie może należeć do żadnej burżuazyjnej, politycznej partyi ani też działać w jej interesach.

Mężów zaufania wybierają zorganizowani towarzysze i towarzyszki pewnej miejscowości.

Liczba ich ma odpowiadać stosunkom miejscowym a mężowie zaufania stanowią organizacyą okręgu. Obszar okręgowej organizacyi zależy także od stosunków miejscowych a oznacza go konferencya krajowa. Organizacya okręgowa wyznacza swych zastępców do organizacyi krajowej.

Organizacya krajowa tworzy komitet agitacyjny. Ten zajmuje się organizacyą i prowadzi agitacyą w kraju. Zarazem komitet ten ma się starać, aby organizacye okręgowe uiszczały regularnie dobrowolne datki na pokrycie kosztów agitacyi. Podług możności należy datków tych dostarczać komitetowi na pokrycie ogólnych wydatków partyjnych.

W miarę potrzeby zbiera się dla omówienia i załatwienia spraw partyjnych organizacya krajowa na wezwanie komitetu agitacyjnego na konferencyą i rozstrzyga sprawy organizacyjne i agitacyjne kraju. Poszczególne wypadki w okręgu organizacyjnym rozstrzyga konferencya okręgowa, ale konferencyi krajowej przysługuje prawo znieść takie uchwały, tak samo kongresowi ogólnemu przysługuje prawo znieść uchwały konferencyi krajowej.

Bez zniesienia tych uchwał, albo aż do ich zniesienia są one obowiązującemi dla partyi, jednak konferencya krajowa ma prawo decydować bez poprzedniej uchwały konferencyi okręgowej a kongres ogólny bez poprzedniej uchwały konferencyi krajowej.

Konferencya krajowa musi być zwołaną, jeżeli trzecia część organizacyi okręgowych kraju zażąda jej zwołania podając powody. Tam, gdzie wymagają tego stosunki językowe, okręgi agitacyjne należy tworzyć bez względu na granice prowincyi.

Kongresy ogólne partyi odbywają się regularnie co dwa lata. Nadzwyczajne kongresy mogą być zwołane jedynie za zgodą większości krajowych organizacyi.

Delegatów na kongres ogólny partyi wybierają członkowie partyi każdej miejscowości, względnie okręgu. Do kongresu ogólnego należy omawianie i uchwalanie wszystkich spraw, dotyczących partyi. Kongres wybiera zarząd partyi, składający się z dziewięciu osób, który załatwia sprawy partyi. Redaktorowie pism partyjnych mogą stanowić tylko trzecią część zarządu. Podział prac pozostawia się samym członkom zarządu; oni są za nie odpowiedzialni przed kongresem.

Kongres ogólny ustanawia komitet kontrolujący z pięciu członków, których wybór oddaje się jednej z krajowych organizacyi. Komitet kontrolujący bada i rozstrzyga wszystkie zażalenia przeciw zarządowi partyi, dalej spory w sprawach partyjnych i ma prawo każdej chwili zażądać sprawozdania z czynności zarządu partyi.

Członkowie zarządu partyi i komitetu kontrolującego mają miejsce i głos na kongresie ogólnym.

Każdemu kongresowi ogólnemu zarząd partyi ma złożyć sprawozdanie z czynności. Ogłoszenia zarządu partyi zamieszczać mają wszystkie polityczne pisma partyi, których

obowiązkiem jest wszystkie nadesłane odezwy zarządu partyi wydrukować na naczelnem miejscu części redakcyjnej.

Każda krajowa organizacya składa co kwartał sprawozdanie o ruchu w kraju na ręce zarządu partyi.

Dla powzięcia postanowień o ważniejszych, całe państwo obchodzących sprawach ma każda organizacya krajowa, a jeśli to nie możliwe, kilka organizacyi krajowych wybrać stałych delegatów, których w danym razie zwoła zarząd partyi.

Poleca się usilnie towarzyszom zakładanie politycznych towarzystw z zakresem działania, o ile możności, na całą prowincyą. Polityczne stowarzyszenia mogą być nie tylko środkiem organizacyi, lecz raczej przedewszystkiem mają przez omawianie wszystkich spraw dotyczących robotników na publicznych zgromadzeniach rozszerzać zasady socyalno-demokratyczne a przez dyskusyą przyczyniać się do teoretycznego wykształcenia członków partyi.

Prasa partyjna dopiero wtedy stanie się dzielnym i skutecznym środkiem agitacyi i walki i wtedy dopiero odpowie swojemu najważniejszemu zadaniu uświadamiania robotników co do ich klasowych interesów, jeżeli ściśle będzie unikała wpływów obcych, nie socyalno-demokratycznych i strzedz się będzie, aby się nie stała przedmiotem prywatnej spekulacyi.

Zakładanie politycznych pism partyjnych wtedy tylko ma nastąpić, jeżeli zachodzi rzeczywista tego potrzeba, a pismo ma pewne widoki utrzymania się i jeżeli są do rozporządzenia potrzebne siły duchowe, techniczne i administracyjne.

Pism, założonych bez zezwolenia kongresu ogólnego albo krajowego, nie będzie partya popierała tak długo, dopóki nie uzna ich kongres ogólny lub krajowy za organ partyjny".

Wreszcie przystąpiono do wyborów. Ani do zarządu partyi ani do komitetu kontrolującego nie wszedł nikt z Galicyi.

Uchwały ósmej kongregacyi

Dziekanów Archidyecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej.

W miejsce synodu dyecezyalnego zbierał ks. Arcybiskup Ledóchowski, dzisiejszy kardynał, w archidyecezyi gniezn. i poznańskiej corocznie kapituły i dziekanów i ogłaszał najpotrzebniejsze ustawy, mające moc prawa dyecezyalnego. Od r. 1866—1872 odbyło się sześć kongregacyi i zbiór tych zarządzeń ogłosił ks. Likowski w dziele: *Decretales* tom III. str. 263.

Po zawieruchach walki kulturnej zabrał się ks. Arcyb. Stablewski r. 1892 do tego samego zbawiennego dzieła i odbył siódmą, a w r. 1893 dnia 15. listopada VIII. kongregacyą dziekanów. Zapadło pięć dekretów.

I. Dekret tyczy testamentów kapłańskich. Każdy kapłan liczący 50 lat życia, a także i młodszy, jeżeli na zdrowiu niedomaga, winien spisać testament i oddać go do sądu. W testamencie nie mają wyłącznie uwzględniać krewnych i powinowatych, lecz pamiętać winni o kościele, o pobożnych instytutach n. p. o mającym się wnet założyć Konwikcie dla młodzieży uczącej się, nadto o duszy swojej. Dziekani chorych kapłanów mają co rychlej odwiedzić i do spisania testamentów nakłonić, na wizytach dziekańskich zapytywać będą starszych kapłanów, ażali temu obowiązkowi zadośćuczynili.

Komentarza do tego dekretu wcale nie potrzeba. Ile zgorszeń uniknęłoby się, gdyby majątek przy ołtarzu zebrany, użyty był w myśl kościoła. Krewni nieboszczyka nieraz, jak kruki, wszystko rozdrapią, że nie pozostanie nawet tyle, aby fundować legat za duszę zmarłego bez testamentu. Cóż dopiero, gdy spadkobiercą jest *mulier subintroducta!!* Legować *directe* na konwikt nieistniejący jeszcze i nie mający praw korporacyjnych, nie można, chyba *indirecte*, zapisując stolicy Arcybiskupiej, kapitule, parafii z obowiązkiem oddawania prowizyi na cel wskazany.

II. Dekret: Dla uchylenia spustoszeń beneficyów rozporządzamy, aby w przyszłości każdy beneficyat przez 6 lat parafią zarządzający, pozostawił następcy swemu dwojaki zasiew tej ilości, jakiej prawidłowe gospodarstwo wymaga, bez względu na to, czy biorąc to beneficium odebrał cały zasiew zimowy i latowy.

Z protokołu kongregacyi okazuje się, że jeden z dziekanów protestował przeciw temu dekretowi, ks. Arcybiskup zaś mniemał, że zgadza się ze statutem prowincyonalnym: *de anno gratiae* Lutkona; ks. biskup Likowski przyrzekł w piśmie dyecezyalnem obszerniej wyłożyć ten statut i wykazać zgodność powyższego dekretu ze statutem Lutkona. Jakkolwiek u nas w Galicyi statut *de anno gratiae*, umieszczony w zbiorze ustaw prowincyonalnych Wężyka, nie wszedł w życie, jednak w innych częściach Polski ma on swe znaczenie prawne w obec sądów kościelnych i świeckich. W *Tygodniku Katolickim* z czasów ks. Prusinowskiego jest wyborne objaśnienie tej mądrej i sprawiedliwej ustawy. Dekret nowy kongregacyi dziekanów potrzebuje atoli komentarza i zapewne pisma kościelne poznańskie podać go nie omieszkają, zwłaszcza, że dekret ten mający tylko moc dyecezyalną, zdaje się, zacieśnia prawo prowincyonalne. Najprzód statut Lutkona odnosi się do każdego beneficyata, rolą uposażonego: „*Quicumque beneficiatus, sive altarista, sive vicarius*", a dekret nowy ma na oku tylko beneficyata parafialnego, z drugiem ograniczeniem 6-letniego posiadania beneficyum, a zatem kto posiada beneficyum 5, 4 i mniej lat wolen od tego obowiązku.

Inaczej stanowi o tem statut Lutkona *Annus gratiae* wyraźnie przepisuje stosownie do kwartału śmierci beneficyata, jaki zasiew ma być pozostawiony, a nie zawsze każe dwojaki zasiew pozostawić, mianowicie kto umrze w I. kwartale roku kalendarzowego ma dochód ze żniwa w $^1/_4$, lecz winien następcy tylko ziarno latowe pozostawić, boć zimowe zasiewy zostawił już w roli obsianej w r. zeszłym.

Kto umrze w II. kwartale należy mu się połowa dochodu gospodarskiego roku kalendarzowego, winien był wykonać wszystkie roboty zasiewne i stosowną dać uprawę, nie zostawia jednak następcy w ziarnie ani zasiewów zimowych, ani latowych, gdyż ziarno to plonuje już w roli. Umierający w III. kwartale ma prawo do $^3/_4$ plonu gospodarskiego ze żniw, lecz pozostawia ziarno na siew zimowy tylko, latowe przyszłego roku go nie obchodzą. Beneficyat zmarły w IV. kwartale roku kalendarzowego *percipit totum*, pozostawiając oczywiście siano, słomę i wszelaką paszę. Ani statut Lutkona, ani praktyka kapituł polskich nie każe mu pozostawiać następcy zasiewów w ziarnie ani latowych, ani zimowych. *(Cfr. Statuta Capituli, Ordinatio de seminatis* p. Korytkowski, Prałaci t. IV. p. 604). Gdyby bowiem pozostawił „dwojaki" zasiew w ziarnie, jak chce dekret, a jego następca w I. kwartale ma dać też zasiew latowy, wtedy byłyby dwa zasiewy zimowe, bo pozostawił w spadku w roli jeden a drugi w myśl dekretu dał w ziarnie, nadto byłyby 2 zasiewy latowe w ziarnie, jeden przez zmarłego w IV. kwartale pozostawiony, drugi, który dać winien beneficyat kwartału następnego.

Dodatek dekretu, że te obowiązki ciążą na każdym bez względu na to, czy przy tradycyi beneficyum odebrał zasiew latowy i zimowy lub nie, — zachęci do czujności przy odbieraniu beneficyum i zniewoli władzę kościelną do przypilnowania, aby z pozostałości zmarłego beneficyata tyle zatrzy-

mano przy obrachunku, ile szkód powstało przez niewypełnienie obowiązków statutem Lutkona nałożonych.

III. Dekret: O rezydencyi.

Kapłan zatrudniony pasterstwem dusz, gdy po nad *dwa dni* chce parafią opuścić ma od dziekana mieć pozwolenie piśmienne. Dziekan pozwolić może na wyjazd na czas nie dłuższy nad 5 dni; na dłuższy czas pozwolić może Konsystorz; o odebranem pozwoleniu zawiadamia interesowany ks. dziekana.

Proboszcz nie mający wikaryusza na czas swej nieobecności zostawia zastępcę innego kapłana przez władzę zatwierdzonego. Wikaryuszom parafialnym ani na jeden dzień bez wyraźnego pozwolenia proboszcza wydalać się z parafii nie wolno. Dziekanom wolno na pięć dni bez pozwolenia wszelkiego wydalić się, na wyjazd po nad pięć dni zezwolić winien Konsystorz.

IV. Dekret: O przelewaniu juryzdykcyi na księży sąsiednich dyecezyi.

Dziekanom na pograniczu Archidyecezyi wolno będzie udzielać aprobaty do słuchania spowiedzi obcym kapłanom, jeżeli przybywają do naszych dyecezyi z powodu licznego zebrania się wiernych, lub dla jakiejkolwiek przyczyny wyręczają swych sąsiadów w sakramencie pokuty św. Obcy ci kapłani jednakowoż powinni być aprobowani w swojej dyecezyi.

V. Dekret: Tyczy się rezerwatów.

Wszyscy aprobowani kapłani w czasie wielkanocnym i przy spowiedzi pierwszej lub komunii św. pierwszej dzieci mają władzę rozgrzeszania od rezerwatów *Sedi Ordinariae* zastrzeżonych *simpliciter*.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 19. do 31. grudnia 1893 złożyli P. T. księża:

Michalik Jan 13 zł., Zaremba Wawrzyniec 16 zł. 36 ct., Marzec Piotr 7 zł., Jarosz Andrzej 7 zł., dr. Chotkowski Władysław 22 zł. 32 ct., Slisz Andrzej 8 zł. 66 ct., Mazurek Leopold 9 zł., Kosaczyński Maciej 5 zł., Piaskowy Jan 9 zł. Zagórzyński Jan 7 zł. 7 ct., Mokrzycki Wacław 12 zł., Rzeźnik Tomasz 17 zł. 3 ct., Steinbach Józef 6 zł., Fischer Karol 17 zł. 66 ct., Stachyrak Józef 13 zł. 42 ct., Drzewicki Jakób 11 zł. 60 ct., Pyzik Ignacy 7 zł. 58 ct., Telka Tomasz 21 zł., Paluch Karol 7 zł. 7 ct., Hajost Jan 7 zł., Bobek Andrzej 46 zł. Pilszak Wawrzyniec 10 zł. 40 ct., Węgrzynowski Ignacy 12 zł. 51 ct., Pawłowski Aleksander 13 zł. 42 ct., Bartz Władysław 12 zł. 50 ct., Piskorski Piotr 23 zł., Kuryś Stefan 23 zł. 66 ct., Wilczkiewicz Antoni 14 zł. 63 ct., Duszyński Jan Kanty 16 zł., Baliński Franciszek 9 zł., Ratowski Franciszek 3 zł., Solecki Andrzej 12 zł. 60 ct., Cwynarski Jakób 11 zł. 66 ct., Siara Stanisław 29 zł., Ochmański Antoni 9 zł., Gołonka Stanisław 7 zł., Ziembowicz Felicyan 12 zł., Sigmund Adolf 9 zł., Mościcki Jan 6 zł. 35 ct., dr. Spis Stanisław 7 zł., Murzański Andrzej 7 zł., Matlakiewicz Karol 7 zł. 7 ct., Górka Jakób 7 zł. 52 ct., Grochowski Stanisław 1 zł. 22 ct., Garbaczewski Karol 2 zł. 24 ct., Piskorski Piotr 81 ct., Wesołowski Waleryan 36 ct., Czechowski Michał 6 zł., dr. Zajchowski Józef 14 zł. 46 ct., dr. Mazanek Jan 14 zł. 46 ct., Krementowski Karol 17 zł., Wesoliński Adam 7 zł., Kozicki Zygmunt 5 zł., Michalik Jan 10 zł., Minkiński Jan 5 zł., Miętus Zygmunt 15 zł. 90 ct., Młyniec Wojciech 8 zł. 7 ct., dr. Kopyciński Adam 16 zł. 60 ct., Urban Ludwik 7 zł. (D. c. n.)

Bibliografia.

Dr. Ferd. Knie. **Die Russisch-schismatische Kirche.** *Ihre Lehre und ihr Cult. Gratz. Verlagsbuchhandlung „Styrzia" 1894 str. 199.*

Bardzo to ciekawa książka bo napisana z całą znajomością rzeczy, a bardzo spokojnie i trzeźwo Autor nie robi sobie zupełnie iluzyi co do nawrócenia się Rosyi i pragnąłby tylko swobody religijnej, i swobody dyskusyi, ale i o tem trudno marzyć Między nielicznymi rosyanami, którzy zły stan rzeczy w prawosławiu widzą i rozumieją, rozróżnia on trzy stronnictwa. Jedni opuszczają Rossyę i przechodzą na katolicyzm łaciński, ale ci siebie tylko ratują, nie wywierając żadnego wpływu na rossyjskie społeczeństwo. Drudzy chcą unii, ale w obec cenzury i policyjnej szykany odzywać się prawie nie mogą. A gdyby mogli, mało znaleźliby zwolenników. bo jeżeliby Unia miała przynieść owoce, musianoby wprowadzić do prawosławia daleko idące, a duchowieństwu i społeczeństwu rosyjskiemu niemiłe reformy, jak celibat, przeobrażenie klasztorów, seminarya, zmiany w prawie małżeńskiem itd. Trzeci zastęp nareszcie pragnie li tylko swobodnej dyskusyi z zachodnim kościołem, i ci są z pewnością najpraktyczniejsi i najlogiczniejsi. Przytacza autor z tego obozu artykuł ogłoszony w niemieckiej *St. Petersburger Ztg.* z 25 października 1886 r., dziwiąc się, że cenzura go puściła. Artykuł ten stwierdza, że „wszystko co się pisze (w Rosyi) przeciw „innowiercom" jest nieroztropne, bez talentu, a nieraz wprost bez sumienia". I nic dziwnego, mówi dalej, „gdyż nasi szanowni polemiści doskonale wiedzą, że z przeciwnikami swymi nigdy oko w oko się nie zejdą... bo ci nigdy nie będą do nas dopuszczeni, że więc w gruncie rzeczy niema kogo przekonywać, i wszystko jedno, co się pisze". Kończy się zaś temi słowy: „Jeżeli (prawosławie) niema siły wewnętrznej, na co je popierać? Ale jeżeli wierzymy w wewnętrzną ukrytą siłę kościoła wschodniego... wtedy musimy pragnąć żywego i swobodnego stosunku ze światem kościelnym zachodu, aby ta ukryta siła kościoła naszego mogła się rozwinąć i światu pokazać". Nic logiczniejszego; gdyby świat rosyjski w ogóle posiadał naszą logikę, tę starą Arystotelesową, zdrową i europejską, a nie swoją, bizantyńską, sofistyczną i zmyloną. O tej sofistycznej logice rosyjskiej niedawno ogłosił Sołowiew ciekawy artykuł, który można przeczytać w tłumaczeniu polskiem w grudniowym zeszycie *Przeglądu powszechnego* z przeszłego roku. W dzisiejszym jednak stanie rzeczy i to trzecie stronnictwo niema nadziei, nie mówię już zwycięstwa. ale nawet propagandy. Zato ateizm i obojętność religijna, raskoł i sztundyzm, zepsucie i nihilizm szerzą się dużo prędzej.

Układ książki ks. Knie jest bardzo jasny. Po krótkim a bardzo ciekawym obrazie historycznym rozwoju rosyjskiego prawosławia, pełnym rysów charakterystycznych, mówi w następnych dwóch rozdziałach o kościele oficyalnym i o raskole. W dalszym zaś ciągu przechodzi w dwóch rozdziałach kwestye sporne, o Duchu św i o Papieżu, potem Sakramenta i Mszę św., a dawszy pogląd na „czarne" i „białe" duchowieństwo, umieszcza na końcu te uwagi, o których mówiliśmy na początku.

W rozdziale o raskole wykazuje ks. Knie, że jest w Rosyi mnóstwo sekt manichejskich, zabobonnych, dyabelskich a nawet pogańskich, które jednak za prawosławie uchodzą, bo wszystkie zewnętrzne spełniają obrzędy i przepisy cerkiewne. A prawosławie „nie na jedność dogmatu, ale tylko na jedność rytu kładzie nacisk". To też Tołstoj dochodzi do wniosku, że właściwie w Rosyi nikt do kościoła oficyalnego nie należy, Sołowiew zaś twierdzi, że kościół ten nie jest bynajmniej żywotną częścią tego prawdziwie powszechnego kościoła, który Chrystus Pan ustanowił. Trudno rzecz radykalniej stawiać, a nie autor, ale sami głębiej myślący rosyanie tak mówią. Najwięcej może ciekawych i mniej znanych szczegółów zawiera rozdział o Sakramentach. Przy Chrzcie św. trzykrotne zanurzanie nowonarodzonego

dziecka w dzień Jordanu w przyrębli, lub modlitwa nad niewiastą, która „umyślnie lub nieumyślnie poroniła“, przy Pokucie zaś, obyczaj poddawania ślepo sumienia swojego pod kierunek t. zw. „Starców“, którzy nie są kapłanami, a życiem przypominają chyba fakirów indyjskich, i ścisły obowiązek łamania tajemnicy spowiedzi dla celów politycznych, to rysy charakterystyczne bardzo. Przy Sakramencie małżeństwa daje nam autor szczegóły zepsucia wprost przerażające. „Są wsie, mówi on, w których ani jedna „dusza“ zacząwszy od popa, a skończywszy na małych dzieciach, nie jest zdrowa“..., a sami znakomitsi Rosyanie utrzymują, że ich kościół „nie przyczynił się absolutnie w niczem do polepszenia obyczaju u ludu“.

Najciekawszy jest jednak sakrament kapłaństwa, w którym dawne piękne liturgiczne formy najwięcej doznały zmian w kierunku „upaństwowienia“ hierarchii. W przysiędze, jaką Biskup składa stoi wyraźnie: „Ślubuję być zawsze i we wszystkiem posłusznym najświętszemu kierującemu Synodowi, jako tej prawej władzy, która przez Jego Cesarską Mość Piotra W... ustanowiona została, a przez... dziś szczęśliwie panującego cesarza jest zatwierdzona“. „Ślubuję także... powierzoną mi trzodę... od łaciństwa i wszystkich innych błędnych nauk.. bronić... Ślubuję także nie przyjmować obcych zwyczajów..., szczególnie żadnych nowości, które łacinnicy dodali.. Ślubuję także jeszcze i przysięgam, że wiernie i szczerze Jego Cesarskiej Mości, memu prawdziwemu i przyrodzonemu najłaskawszemu i wielkiemu Monarsze, N. Samodzierżcy wszech Rossyi i następcy Tronu J. C. M. ktokol wiekby nim był, równie wiernie i szczerze służyć chcę i muszę, i we wszystkiem go słuchać, nie szczędząc życia mego do ostatniej kropli krwi, że bronić będę i strzedz wszystkich praw do najwyższego samowładztwa J. C M., i do Jego potęgi i władzy należących, które już są ustanowione lub ustanowione będą..., że przedewszystkiem starać się będę wszystko popierać, co do wiernej służby J. C. M. i do pomyślnego sprawowania jego najwyższych rządów należy, a gdy tylko dojdzie do wiadomości mojej coś takiego, coby interesowi J. C. M. się sprzeciwiało, ukrócało go lub krzywdziło, nie tylko o tem spiesznie doniosę, ale także na wszelki sposób starać się będę przeszkodzić temu i tego niedopuścić..., i tak się zachować i tak postępować, jak wiernemu poddanemu J. C. M. przystoi, i jak to jest moim obowiązkiem i jak przed Bogiem i strasznym jego sądem za to odpowiadać będę. Tak mi Boże na ciele i duchu dopomóż“. Gdy do tego dodamy formułę przysięgi członków św. Synodu, w której jest taki ustęp: „Uznaję i przysięgą stwierdzam, że najwyższym sędzią tego kolegium jest Monarcha Wszechrosyi najmiłościwszy Pan nasz“ co wtedy stanie się z argumentami tych, którzy twierdzą, że nie Car jest najwyższą głową prawosławia?

Książka ks. Knie bardzo pouczająca, a treściwa i krótka, ma jeszcze tę zaletę, że obznajamia nas z literaturą europejską i rosyjską w zakres tego samego przedmiotu wchodzącą, autor zaś w ogóle w kwestyach nowych i drażliwych chętnie daje głos innym pisarzom, szczególnie rosyjskim. Polecamy więc najgoręcej książkę tę czytelnikom naszym, gdyż nam z bardzo wielu względów dokładna znajomość rosyjskiego prawosławia bardzo jest potrzebną, a nawet niezbędną.

Ks. Skrochowski.

* * *

Nadesłano do oceny:

Ks. Vianney: *Kwiateczki z Ars.* Toruń 1892.
Ks. Józefowicz: *Praktyczne przygotowanie do Spowiedzi i Komunii św.* Lwów. 1894.
Kwaśniewski: *Podręcznik dla płacących podatki.* Kraków. 1894.
Ks. Krukowski: *Magnifikat.* Kraków. 1894.
— *Uwagi nad Męką Pańską.* Kraków. 1894. (Miłkowski).
Ks. L. Fleischer: *Narodowość.* Biała. 1893.
Ks. K. Fischer: *Kazania i przemowy pasterskie.* Kraków. 1894.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Tarnów. *(Żeńskie zgromadzenia zakonne w dyecezyi tarnowskiej: Urszulanki, Klaryski, Bernardynki, Felicyanki, Służebniczki, Boromeuszki, Dominikanki).*

Wielką liczbą żeńskich zgromadzeń zakonnych dyecezya tarnowska poszczycić się nie może. Ściśle klauzurowych jest zaledwie trzy, pomiędzy któremi, co do liczby zakonnic, pierwsze miejsce zajmują obecnie PP Urszulanki w Tarnowie. Burzą wzniecona przez Bismarka, który powiedział: „*Lieber keine Schulen als Klosterschulen*“ wygnane z Gniezna, osiedliły się w Tarnowie, i jak się pokazuje dotąd, źle tutaj nie trafiły. Samo zgromadzenie zakonne urosło już do 40 członków; szkoła zaś czyli instytut wychowawczo-naukowy rozwija się tak pięknie i takie sobie zyskuje dokoła wzięcie, że i pensyonarek i dochodzących z miasta panienek jest zawsze pokaźna liczba. Jak słychać, myślą tutejsze PP. Urszulanki o założeniu nowego gniazda zakonnego albo w Galicyi, albo, gdyby się to dało zrobić w księstwie Poznańskiem.

Oby tylko ten nowy dom zdołał sobie wyrobić podobną firmę, jaką się już od lat wielu cieszy dom tarnowski! Zawsze to z początku trudna i niepewna sprawa — dość wspomnieć na Czerniowce.

Klaryski w Starym-Sączu mniej świetne teraz przechodzą koleje. Niegdyś jeden z najbogatszych klasztorów w Galicyi, ograbiony przez Józefinizm i z łaski tegoż pobierający dotąd jakąś alimentacyę ma istotnie mało środków do życia. Szkołą klasztorną kieruje osobny katecheta. Zakonnic z nowicyuszkami i konwerskami jest razem 25.

Przed kilku dopiero laty przybyły do tarnowskiej dyecezyi i osiedliły się w Zakliczynie Siostry Bernardynki, oddzieliwszy się od krakowskich. W pięknej okolicy zbudowały klasztor i kościół. Zgromadzenie to liczy obecnie 10 osób.

Felicyanki od dość dawnego czasu posiadają dwa domy: w Tarnowie, gdzie utrzymują zakład sierót i ochronkę dla małych dzieci, tudzież w Bochni, gdzie także jest ochronka przeważnie dla dzieci górników, pracujących w kopalniach soli.

Nadzwyczaj świetnie rozwija się i rozszerza Zgromadzenie Sióstr Służebniczek, które już mają 11 domów. Sama Dębica posiada 13 sióstr, wszystkich razem jest 45.

Boromeuszki zajmują się gospodarstwem i kuchnią w seminaryum duchownem i w bursie tarnowskiej.

Nadto są jeszcze Dominikanki III. zakonu w Nawojowej pod Nowym-Sączem, gdzie pełnią obowiązki podobne do Służebniczek.

Wiedeń. *Towarzystwo ku kształceniu katolickich nauczycieli* odbyło dnia 25 stycznia doroczne walne zgromadzenie. Zagaił je wiceprezydent Józef Janauschek. Po nim przemawiał inżynier Józef Meixner na temat: „Zasługi Kościoła katolickiego na polu szkolnictwa“ i historycznie rzecz traktując wykazał, że synowie św. Benedykta, Bernarda, Franciszka, Dominika, Ignacego i t. d. zawsze przodowali i przodują w szerzeniu chrześcijańskiej kultury, sztuki i umiejętności. Z ich to szkół wyszli przedewszystkiem mężowie, ktorzy charakterem i nauką stali się nietylko pionierami nauk, ale ozdobą kościoła i podporą ojczyzny. Co Jezuici i Dominikani zrobili w zakresie szkół wyższych, to zdziałali bracia szkolni w szkołach elementarnych. Ich nowicyat i seminaryum nauczycielskie w Strebersdorf zasługują na poparcie, bo są to instytucye zarówno katolickie i patryotyczne. Sprawozdanie towarzystwa za rok 1893 przedłożone przez Dyrektora Eucheriusa, wykazuje dochodu 18.241 zł. z których po odtrąceniu kosztów na zakład w Strebersdorf pozostało do rozporządzenia 15.000. W siedmiu zakładach kongregacyi austryackiej znajduje się obecnie około 2000 wychowanków. Seminaryum w Tisis wydało dotąd już 24 nauczycieli. Sprawozdawca zakończył okrzykiem na cześć Cesarza i Papieża.

— Towarzystwo im. Leona urządza w tym roku naukowo-praktyczny kurs w najważniejszych zagadnieniach z dziedziny współczesnych nauk socyalnych. Kurs trwać będzie od rana d. 28 sierpnia do południa d. 31 sierpnia w lokalu obliczonym na setki słuchaczy. Po wykładach będzie dozwoloną dyskusya i jest

nadzieja, że naukowe te wykłady dorównają zupełnie podobnym kursom urządzanym w Niemczech.

Węgry. Ustawa lutowa wydana przez hr. Csaky'ego znowu jednę ofiarę dotknęła. Miejski proboszcz w Komorn ks. Molnàr został skazany na karę pieniężną w kwocie 100 zł. za to, że nię wydał rządowi wyciągów metrykalnych. Ponieważ z dawniejszych „kar" ściągają jeszcze ks. Molnar'owi po 40 złr. miesięcznie z miejskiego salarium, więc nową grzywnę można będzie egzekwować dopiero w r. 1895.

Podobny wypadek zdarzył się w komitacie trenczyńskim w Baan, gdzie d. 15 stycznia zlicytowano sądownie ks opatowi i proboszczowi Józefowi Mihalikowi część mebli wartości 24 zł. Kupiła je gmina, ponieważ żaden inny nabywca się nie zgłosił i ofiarowała je do użytku księdza proboszcza.

Włochy. Zaburzenia rewolucyjne niepokoją ciągle Sycylię i Karrarę; zdaje się jednak, że energia rządu potrafi je zażegnać w krótkim czasie. Nie można tego spodziewać się niestety co do zawikłań finansowych, które w zjednoczonej Italii mnożą się z dniem każdym. Z wszystkich czynników powołanych jeden kler włoski rozumie swoje zadanie i wedle sił pracuje nad złagodzeniem nędzy. Dziennik rządowy *Italia* tak się w tym względzie wyraża: „Trzeba to przyznać, że jedyne osoby, które zajmują się ludnością wiejską, to proboszcze. księża. W ostatnich czasach biskup z Treviso zorganizował wiejskie kasy parafialne, gdzie włościanie na bardzo skromny procent pożyczać mogą rzeczy najniezbędniejszych, jak pożywienia, ziarna do zasiewów itp. Dwieście takich kas funkcyonuje już w dyecezyach w Treviso, Padui, Wenecyi, Wincencyi i Konkordyi ku wielkiemu pożytkowi wieśniaków a ku rozpaczy lichwiarzy".

— Biskup z Piazza Armerina złożył 8000 fr. w banku pobożnym tego miasta w tym celu, aby zwrócono ubogim pościel zastawioną, a biskup z Trepani dał 4000 fr. na zakupno chleba dla najuboższych dyecezyan. Choć kler włoski jest bardzo ubogi, to przecie nie przestaje dawać przykładów hojności.

Rzym. (*Przemówienie Ojca św do wiernych rzymskiej dyecezyi. — Nowe pisma francuskie w Rzymie. — Dekrety kongregacyj rzymskich. — O. Captier, przełożony Salezyanów. — Rzekoma missya ks. biskupa Zerra — Leon XIII. i Cesar Cantù*).

Ojciec św. celebrował 28. stycznia o godz. 9 rano w kościele św. Piotra Mszę św., na którą zebrało się 12.000 wiernych kościelnego okręgu rzymskiego. Papież, zasiadłszy następnie na tronie, przyjął wyrazy hołdu, wypowiedziane przez najstarszego proboszcza rzymskiego i odpowiedział na nie z początku kilku słowy, a następnie dłuższą mową, odczytaną przez msgra Volpini. W mowie tej rzekł Ojciec święty: „Z szczególniejszem zadowoleniem przyjmujemy wyrazy uległości ze strony dobrego ludu rzymskiego, który obdarzamy taką życzliwością, jak pierworodnego syna. Zrozumie on tedy boleść, jaką odczuwamy widząc, iż złe położenie Rzymu utrudnionem jeszcze jest wskutek ogólnych stosunków, panujących na półwyspie. Pragniemy, aby obecnej nędzy można było zaradzić i aby rychło przywrócono porządek tam, gdzie został zaburzony. Tymczasem jednak cierpi Rzym, który niegdyś cieszył się zabezpieczoną pomyślnością, podczas gdy dziś widocznym jest stan przeciwny. Oby przynajmniej z ciężkiego doświadczenia wyciągnięto korzyść i poznano źródło złego, oraz najskuteczniejszy środek zaradzenia jemu. Nie przyda się na nic zatajanie, iż z umysłu wywołana religijna ruina otwarła drogę moralnemu i materyalnemu upadkowi. Nietylko sprawiedliwość, ale i polityczny rozum zdają się doradzać opuszczenia przewrotnej drogi, przywrócenia godności religii przodków i zbliżenia się z zaufaniem i bez podejrzeń do tego, który od Boga otrzymał przekazany sobie urząd najwyższej pieczy nad religią; słowa żywota bowiem, które Papież posiada, mają także siłę szczęśliwego ukształtowania życia ziemskiego".

Ojca św. przy pojawieniu się i wyjściu przyjmowano żywemi okrzykami. Lubo ceremonia trwała dwie godziny, to jednak Papież, który ma się bardzo dobrze, nie okazał żadnego zmęczenia. Uroczystość, która się odbyła w asystencyi 11 kardynałów, zakończyła się o godz. 11½ przed południem.

— Prasa katolicka w Rzymie powiększyła się o dwa pisma francuskie: *Memorial de Rome* i *Moniteur de Rome*. Pierwsze z nich jest tygodnikiem, założonym przez księgarnię Desclee i Lefebvre z Tournai i nie służy żadnemu stronnictwu, owszem przyrzeka, że trzymać się będzie zdala od wszelkiej polityki, która mogłaby prowadzić do rozdwojenia. *Moniteur de Rome* po kilku miesiącach przerwy począł znowu wychodzić. Jak dawniej tak i teraz broni gorąco praw Stolicy apostolskiej, to też rząd włoski skonfiskował zaraz pierwszy numer. Jest to zaszczyt, którego mu szczerze winszujemy. Szkoda, że trwa nadal w iluzyach, co do rządów rzeczypospolitej francuskiej i co do prawosławia. Może jest to środek pozyskania sobie względów w niektórych sferach, z pewnością jednak tym sposobem nie oddaje się przysługi Stolicy Apostolskiej.

— Z pomiędzy ostatnich dekretów kongregacyi obrzędów o jednym wspominamy na tem miejscu. Wydany został 13. a zatwierdzony 21. grudnia 1893; dotyczy nadużycia jubileuszów, które w dniach naszych staje się prawie powszechnem. Niektórym katolikom zdało się za mało obchodzić centenaryum śmierci świętych, czyli czas, od którego datuje się ich chwała niebieska, lecz chcieli uroczyście święcić także setną rocznicę ich urodzenia. Święta kongregacya zabrania tego obchodu, choćby go urządzano w dniu, przeznaczonym w liturgii ku czci świętego. Dwa tylko wyjątki istnieją, a to dla Najświętszej Panny i dla świętego Jana Chrzciciela, gdyż Kościół obchodzi uroczyście rocznicę ich urodzenia.

Na uwagę zasługuje też odpowiedź św. Penitencyaryi (z 19. września 1893), która odnosi się do ciekawego dość zwyczaju w Hiszpanii. W tym kraju kapłan z reguły bywał obecny podczas walki byków i miał przy sobie oleje święte, aby udzielać ostatniego namaszczenia rannym toreadorom. Św. Penitencyarya na zapytanie odpowiedziała, że tego zwyczaju nie można tolerować. Kapłan może z olejami świętemi na wszelki wypadek czekać w miejscu przyzwoitem a nie zbyt oddalonem od cyrku, ale nie powinien brać udziału w widowisku ani przed spełnieniem funkcyi ani po niej.

Wyjazd O. Captier, mianowanego przełożonym stowarzyszenia Sulpicyanów w miejsce ś. p. Icarda, wywołał w Rzymie żal niekłamany. O. Captier, od lat 18 prokurator stowarzyszenia, postulator w sprawie kanonizacyi Joanny d'Arc, brat dominikanina, rozstrzelanego przez komunistów w r. 1871, potrafił w mieście wiecznem zdobyć sobie wyjątkową pozycyę i sympatyę.

— Rzymski korespondent *Czasu* o rzekomej misyi biskupa ks. Zerra czyni słuszną uwagę, że prasa francuska a za nią włoska postąpiła w tym wypadku bardzo lekkomyślnie. Msgr. Zerr otrzymał od rządu półroczny urlop dla poratowania zdrowia, pracą nadwątlonego. Z Cannes dokąd przybył jeszcze w listopadzie, wybrał się, jak to czyni każdy biskup, do Rzymu *ad limina Apostolorum* i zupełnie skromne zajął mieszkanie, bo aż na 4 piętrze w jednym z niemieckich hoteli. Pewnemu reporterowi zachciało się z niego zrobić urzędowego wysłannika cara do Ojca św. a wieść ta znalazła tak dalece wszędzie wiarę, że ks. biskup Zerr na miejscu nie mógł się obronić przed wizytami różnych sprawozdawców dziennikarskich, świat zaś cały na seryo roztrząsał jego poselstwo. Kiedy nie pomogły prywatne zapewnienia, że bawi w najściślej osobistym charakterze, biskup ogłosił niedawno, bo 26. stycznia, w *Nouveau Moniteur de Rome* publiczną deklaracyę, w której raz jeszcze zaprzecza wszelkim wieściom o celu swego pobytu w Rzymie i wyraźnie mówi, że w czasie audyencyi nie rozmawiał ani z Ojcem św. ani z kardynałem Rampollą, o niczem jak tylko o sprawach własnej dyecezyi. Ciekawem jest w obec tego, co pisze *Warszawski Dniewnik* w N. 343 z dnia 29. grudnia st. stylu: „Wiedeń 9. stycznia. (Telegram Agencyi Północnej). Według *Politische Correspondenz* biskup tyraspolski oświadczył podczas audyencyi u Papieża, że wiadomości o prześladowaniach katolików polskich nie są niczem innem jak wymysłem lub przesadą gazet austro-polskich. Kardynał Rampolla popierał biskupa, poczem Papież rozkazał nie ogłaszać przygotowanej już encykliki o katolikach polskich".

Najgorzej wyszedł na tem doniesieniu rządowego dziennika ks. biskup Zerr, który, jak tego dowodzi niezbicie udzielone zezwolenie na wyjazd do Rzymu, jest *persona grata* u rządu rosyjskiego; może on słusznie powiedzieć: „Panie Boże strzeż mię od moich przyjaciół".

— Sławny historyk Cezar Cantù, który obecnie ukończył dziewięćdziesiąty rok życia, z powodu Nowego roku napisał wspa-

niały list do Papieża Leona XIII. Jego Świątobliwość przez swego sekretarza od listów do książąt, prałata Volpiniego, odpowiedział na to pismo, i raczył mu posłać jeden ze swoich niewydanych wierszy. List ten brzmi:

Dostojny Panie! Mam zaszczyt donieść Panu, że Ojciec św. bardzo mile przyjął list jaki do niego świeżo napisałeś. — Muszę też Panu donieść, że Ojciec św. uznał ten list za tak szlachetny i wzniosły, iż dla uczczenia tak tego kto go napisał, jak i dla zbudowania publicznego, Jego Świątobliwość, pragnąłby go ogłosić, lecz nie może tego uczynić, zanim poprzednio uzyska Pańskie pozwolenie. Mam też i drugą rzecz sobie poleconą, a mianowicie: Jego Świątobliwość, w chwilach wolnych, a te się zdarzają i bardzo rzadko i są bardzo krótkie, ma rozrywkę jakto Panu wiadomo, w dyktowaniu wierszy. Otóż, Ojciec św. wydrukowawszy świeżo niektóre z nich, a nie są one jeszcze w obiegu, polecił mi przesłać Panu jeden, mianowicie wiersz jaki załączam przy niniejszym liście.

Korzystam ze sposobności, aby Panu wynurzyć moje najserdeczniejsze życzenia, i pragnienie iżby życie Pańskie przedłużało się w długie jeszcze czasy.

Ks. A. Volpini.

Do listu dołączony był następujący włoski wiersz:

La Morte.

Del sol cadente e che si asconde omai
Splendon, Leon, su te, gl'ultimi rai;

Nelle viarse vene inaridita
Lenta, lenta si spegne omai la vita.

Vibra morte lo stral, le fredde spoglie
Chiuse in funereo vel, la tomba accoglie;

Ma fuor di sua prigion lo spirto anelo
Ratto dispiega il vol, ricerca il cielo.

D'aspro lungo cammin questa la meta:
Deh, Signor mio, la santa voglia acqueta

E se di tanto, tua mercé, son degno
Lo spirto accogli nel beato regno.

Leone XIII.

Vaticano, 27 gennaio 1894.

To znaczy:

Śmierć.

Zachodzącego słońca, które się już kryje
Swiecą, Leonie nad tobą ostatnie promienie;

W zasychających żyłach niknie wyczerpane,
Słabe, powolne gaśnie już życie.

Wypuszcza śmierć strzałę, i zimne zwłoki
Zamknięte w żałobnej osłonie, grób przyjmuje;

Lecz wyrwany duch ze swego więzienia
Rozwija lot, zdyszany pędząc ku Niebu.

Taki jest kres długiej i przykrej drogi!
Ach! Panie mój, święte pragnienie zaspokój,

I jeśli, z łaski twej, godzien tego jestem,
Przyjm mego ducha do Nieba szczęsnego.

Sławny historyk tak jest uszczęśliwiony łaskawością Papieża, że wszystkim odwiedzającym go czyta ów wiersz, a natychmiast po otrzymaniu go napisał do Leona XIII. podziękowanie, pozwalając z listem swoim pierwszym zrobić to co Jego Świątobliwość uzna za stosowne. *(Ks. dr. W. Sm.)*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Juryzdykcyą otrzymali: O. Fabiański Władysław, gwardyan konwentu OO. Franciszkanów w Haliczu i O. Sowiak Dyonizy konwentu lwowskiego

Odznaczony R. & M. ks. Ziemiański Błażej proboszcz w Kamionce Strumiłowej.

Zarząd Towarzystwa dla rozkrzewiania wiary pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego objął po ś. p. ks. Antonim Stańkowskim ks. Bolesław Twardowski, katecheta w lwowskiem s-minar. naucz. męsk.

Dyecezya tarnowska.

Konkurs na posadę katechety przy 5-cio kl. szkole na Strusinie w Tarnowie z płacą 770 zł. rozpisany został do 15. lutego b. r.

Przeniesieni: ks. Wojciech Guzik z Łączek do Zasowa, ks. Mat. Sieniewicz z Zasowa do Borowy, ks. Jan Mirecki z Borowy do Łączek.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony *Expos can.* ks. Andrzej Konieczny, prob. w Graboszycach.

Instytuowany na prob. w Szczyrku ks. Andrzej Kufta, dot. wik. w Milówce.

Mianowany katechetą szkół ludow. w Krakowie ks. Jan Filar, dot. wik. w Sułkowicach.

Przeniesieni: ks. wik. Andrzej Woźny, z Zebrzydowic do Bobrku; Jan Kapel z Bobrku do Choczni; Jan Minkiński z Choczni do Milówki; Andrzej Bielski z Raby wyżn. do Czańca; Antoni Sypowski, z Szczyrka do Raby wyżn.; Józef Floreczak, z Czańca do Sułkowic; Wojciech Kowalówka pozostaje jako wik. w Zebrzydowicach.

Dalszy wykaz P. T. Kapłanów, którzy na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku rozebrali Msze św. do odprawienia:

Dr. ks. kanonik Hausmann 40 int., ks. Jan Głowacz 10 int.; ks. Antoni Murdza dalsze 14 int., ks. M. Rosicki, ks. Aleksander Pawłowski i ks. A. Mięsopust po 2 int., ks. F. Chmielowski dalsze 5 int., ks. Piotr Radwański dalsze 4 int., ks. Józef Łazarski 3 int. (spiew.), ks. Gabrysz 5 int. (spiew.), ks. Aleksy Watulewicz katecheta gimnazyum w Samborze 40 int., ks. Herman Kulisz inspektor 15 int., ks. Franciszek Mach z Sanoka 10 int.

Wszystkim Łaskawym P. T. Dobrodziejom niech Bóg dobry i Matka Najśw. za ofiarę nagrodzi!

Leżajsk, 30. grudnia 1893.

O. Łukasz Dankiewicz, gwardyan.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.